Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 27 Stycznia 1901.

Z powieści angielskich.

(*„An Englishwoman's Love Letters" Londyn, Murray 1900*).

Nie było od lat wielu równego zajęcia, równej gorączki, jak ta, którą wywołały „Miłosne listy Angielki". Nieraz wprawdzie pospolita powiastka, bez piśmienniczej wartości i po prostu senzacyjna, narzucała się uwadze publicznej, rozchodziła w setkach tysięcy egzemplarzy, ale tak zwane w potocznej gwarze „shilling dreadful" czerpią swą popularność z ulicy i z literaturą, w istotnem słowa tego znaczeniu, nie mają nic wspólnego.

W obecnym razie rzeczy stoją inaczej. Nie wielka rozmiarami książeczka wyszła bezimiennie i pomimo najusilniejszych poszukiwań, nie udało się wyszukać jej autora, albo raczej autorki. Trzeba tedy wierzyć i uznać za prawdziwe kilka słów wstępnych wydawcy, który twierdzi, że listy te nie napisane zostały przez autora i że nie są bynajmniej płodem wyobraźni, ale że są one po prostu rzeczywistością, że opowiadają historyę prawdziwą dnia wczorajszego i że zostały zebrane w jedną całość po niedawnym zgonie kobiety, która je łzami swemi i krwią swoją pisała.

Nie ma wątpliwości, że dźwięczy w nich prawda taka, jakiej najgenialniejsze nawet pióro sztucznie stworzyćby nie potrafiło. Kobiecie, co listy te pisała, nie chodziło o stylowe piękności, o wywołanie efektów na czytelnikach, bo zwracała je wyłącznie do jednej osoby, do swego ukochanego. Jeżeli napotkała pod swem piórem pierwszorzędne wyjątkowe piękności, jeżeli wzniosła się do patosu tragicznego, to stało się to po prostu dlatego, że z pod jej pióra wyłania się czuła, delikatna dusza, że chwytamy w locie każdy odcień, co się na niej ślizga.

Są w tym zbiorze listów błędy rażące, jaskrawe, gdy się je literackim mierzy probierzem.

Żałuje się, że wszystkie szczegóły, nienależące bezpośrednio do psychicznego dramatu, który jest osnową tego zbioru, nie zostały pominięte, wyrzucone bez litości: tylko o ten duchowy obraz nam idzie. A nie trzeba zapominać, że w ciągu całego tego monologu miłosnego żadne nazwisko, żadne imię nawet nie jest wymienione, że mamy do czynienia z nieznanemi nam osobami, z literą X, z czystemi abstrakcyami. Jak nadzwyczajną musi być plastyczność tego procesu duchownego, jak porywającą siła wewnętrzna, która się nam niespodzianie ukazuje, ażeby w tak niekorzystnych warunkach owładnąć nami i nakłonić do stawiania sobie i rozstrzygania moralnych zagadnień, jakie się z tego kłębka wysnuwają.

Osnowa tej historyi wielkiej miłości i wielkiej miłosnej katastrofy daje się streścić w kilku rysach.

O ile odgadnąć można z rozproszonych danych, wypadki tu poruszone zaszły przed paru laty, nie dalej jak w 1895 roku.

Kobieta młoda, piękna, niezależna kocha i jest kochaną, zaręcza się ze swym ukochanym i w listach, które czytamy, idziemy krok za krokiem za rozwojem, za rozwielmożnianiem się tej wzajemnej miłości. Katastrofa wybucha wskutek odmowy zezwolenia na projektowane małżeństwo przez matkę narzeczonego. Powody tej odmowy, przed którą korzy się posłuszny syn, pozostają dla nas tajemnicą tak samo, jak pozostały nią dla bohaterki. Musiały być silne, niezłomne, skoro skruszyły niezłomne zamiary młodzieńca. Widocznie nie odnosiły się do osoby narzeczonej, ale były od niej niezależne. Fatum tragiczne staje na przeszkodzie skojarzeniu idealnego stadła i tem tragiczniejsze, że dla jednej ze stron pozostaje nieznanem, niezrozumiałem, niepojętem. Zrozumieć łatwo, że kobieta co tak kochała, co tak kochać umiała, co w miłość swoją skupiła wszystkie działające czynniki swej istoty, nie mogła znieść ciosu, co w nią z nienacka uderzył, że padła zdrugotana, że serce jej pękło z nadmiaru boleści.

Jedyną, rzadszą stroną tej miłosnej awantury jest natura przeszkody, która kres jej położyła. Wniosek, do którego doszli wszyscy ci, co „Listy" obecne czytali i co o nich rozprawiać nie przestają, jest ten, że matka narzeczonego wiedziała, iż kobieta, której on oddał swe serce, była jego naturalną siostrą. Nie chciała tej bolesnej dla siebie tajemnicy zdradzać i odgrzebywać popielisk, które nazawsze zniweczyć ją miały. Nie mówiła nic, dopóki mniemała, że się ta młodzieńcza miłostka w puch rozwieje, ale gdy skrystalizować się miała w czynie, głos sumienia nakazał jej zapobiedz kazirodczym związkom.

Bohaterka tej miłosnej tragedyi znalazła atoli u olbrzymiej większości czytelników angielskich tak gorliwych zapaśników i takie czynne współczucie, że nie wahali się potępić i matki i narzeczonego.

Nikomu nie przychodzi na myśl traktować tej powieści jako romansu, ukleconego przez literata z profesyi, a panie po salonach, mężczyźni po klubach, nawet adwokaci na swych zebraniach podnoszą z kolei wszystkie punkty sprzeczne tego moralnego zatargu i sądzą je, jak się sądzić zwykło przygody naszych znajomych i przyjaciół.

Oprócz samego toku wypadków, co tło tej korespondencyi stanowią, jest jeszcze jedna strona psychiczna, która na uwagę zasługuje i która fantastyczne powodzenie „Miłosnych listów Angielki" usprawiedliwia. Mamy przed sobą dwie postacie: młodą, wysoce wykształconą. subtelną, wyrafinowaną kobietę naszego pokolenia dzisiejszego i studenta uniwersytetu oksfordzkiego z całem środowiskiem intelektualnem i etycznem, w jakiem się on znajduje i idziemy trop w trop za zawiązującą się pomiędzy nimi sympatyą. Nie można zaprzeczyć, że kobieta odgrywa tutaj piękną rolę, że o całe niebo moralną swą istotą dominuje nad młodzieńcem. A jeżeli nawet latami jest od niego starszą, to różnica wieku musiała być małą.

Wszelako jaka dojrzałość w jej umyśle, jaka wyższość wykształcenia i smaku! Jej ulubionym pisarzem jest najwybredniejszy, najkunsztowniejszy z romansopisarzy-psychologów angielskich Jerzy Meredith; jego faworytem Aleksander Dumas ojciec, autor czarodziejskich baśni dla dorosłych dzieci. Czynią sobie wzajemne ustępstwa i biorą się do czytania zobopólnie zalecanych sobie pisarzów. Ona czyta starego Dumasa z uśmiechem zadowolenia, ale na seryo brać go nie może, on mozolnie i widocznie bez zapału tak jak bez uprzedniego niezbędnego przygotowania w pisarzu jak Meredith, smakować nie może. Wysoką kulturę kobiety dzisiejszej a powierzchowne, prozaiczne, monopolizowane przez sporty fizyczne wykształcenie uniwersyteckiej młodzieży, widzimy w kolizyi i rozumiemy że rola mężczyzny nie może być podniosłą.

Jest on biernym, apatycznym nawet w miłości. Kobieta bierze inicyatywę. W otwartem wyznaniu bohaterki, uczynionem w jednym z pierwszych jej listów, słyszymy że wyróżniła go oddawna z ufrakowanej rzeszy, że przeczuła go, pokochała i kochała oddawna, wierząc niezłomnie, że ów prąd subtelny z jej serca przedostanie się do niego i że ewolucya miłości musi i jego rozbudzić. I rezbudziła istotnie, ale jak powoli, jak powierzchownie!

Dla niego dopiero gdy został przeobrażony, przekształcony, uduchowiony, natchniony przez nią, czuć zaczynamy sympatyę. Twórcza potęga miłości uderza nas na tym przykładzie i nakazuje ukorzyć się przed wyższością duchowych czynników. Jesteśmy przeświadczeni, że młodzieniec który z tego ognia wyszedł zbolały, ale żyjący, zostanie człowiekiem, a przynajmniej zdobył sobie do tego duchowe materyały

---

Kroniczka angielska.

(Osborne — Windsor — Frogmore — mauzoleum ks. Alberta — dwa dni królowej.)

W rajskim zakątku wyspy Wight, na zachód od portowego miasta Cowes leży pałacyk królewski Osborne. Jest to niewielka budowla z tarasem i dwiema wieżyczkami i stanowi letnią rezydencyę królowej Wiktoryi, która tu przepędziła najszczęśliwsze czasy pożycia małżeńskiego i tu dokonała żywota.

Park i ogrody Osborne Hous'u słyną z piękności. Aleje wysadzone wielkiemi drzewami, schodzą łagodnym stokiem na brzeg morza. Widok rozległy z tarasów i okien pałacu obejmuje jezioro Solentu, Portmouth, a w dali Spithead.

Osborne-House należał niegdyś, podczas wojen domowych z parlamentem, za czasów Karola I, do Eustachego Mann'a. Książe-małżonek, nabywszy stary zamek, kazał go przebudować przez Tomasza Cubitta tak, że zatarły sic zupełnie ślady gmachu pierwotnego i dzisiaj jest to iście królewska rezydencya w stylu angielskim XIX w.

Windsor słynny jest równie jako rezydencya królewska i jako kolębka Falstaffa. Nad Tamizą, w pobliżu Londynu, na wzgórzu, już za Edwarda Wyznawcy założono najpierw klasztor, a następnie zamek. Zamek budowano i przebudowywano, aż nareszcie w końcu XVIII wieku ustanowiono plan ostateczny rozległej budowy, którą ukończyła dopiero królowa Wiktorya. Koszt budowy wynosi bajeczną sumę 900.000 funtów sterl., ale jest to siedziba godna królów W. Brytanii.

Potężny ten gmach składa się z kilku podwórzy otoczonych grubemi murami. W około rozciąga się olbrzymi park, a w nim Frogmore Lodge, ulubione miejsce pobytu księżnej Kentu, matki królowej Wiktoryi. Tu wznosi się mauzoleum księcia Alberta „księcia małżonka" wystawione przez królowę Wiktoryę. W sąsiednim kościele św. Jerzego spoczywają zwłoki księcia Ludwika Napoleona, który poległ w walce z Zulusami.

Bardzo ładny opis mauzoleum Alberta, gdzie spoczną zwłoki królowej Wiktoryi daje K. Chłędowski w swych „Listach z Anglii."

„Mauzoleum Alberta jest niejako popisowem dziełem czasów dzisiejszych. Gdy się próg przekroczyło, ma się to wrażenie, jakby się znalazło w relikwiarzu z XV w. drogie tylko kamienie zastąpione są murem, malachitem, lapis lazuli itd. a ścisły gotyk katolicki przedzierzgnął się tutaj w jakiś gotyk reformowany, po którym już zawiał prąd realistyczny. Sklepienie najbardziej jeszcze z całości gotyckie, wyłożone emaliowaną mozajką Salviatiego z Wenecyi, co zresztą zupełnie jest naturalnem, gdzieżby się bowiem królowa Wiktorya, jako królowa Anglii, bez Salviatiego obyć mogła.

Błędu w tem nie ma, bo sklepienie piękne, znać w nim dobre włoskie wzory, a aniołki unoszące medaliony, z przedstawieniami Męki Pańskiej i z dewizami odnoszącemi się do króla małżonka, wykonane podług ładnego rysunku.

Na ścianach w około duże obrazy z różnokolorowych marmurów, przedstawiające sceny z Pisma Swiętego. Te mozajki są najciekawszą rzeczą w kaplicy i oryginalnością, jakiej dotąd widzieć mi się nie zdarzyło. Wystawcie sobie kolorowe drzeworyty wyciskane na lśniących taflach marmuru: tło żółtawe, jakby kość słoniowa, cienkie linie stanowiące rysunek ciągnięty z zielonkawych, ceglastych lub cielistych marmurów. Tradycye dawnej mozajki, tak co do techniki, jak i co do barwy, zupełnie zerwane. Mozajka nie stara się tutaj naśladować obrazu, ale chce być podobną do drzeworytu lub sztychu, artysta nie maluje na ścianie kwadracikami kamieni, ale rysnje marmurowemi prążkami.

Rysunek wychodzi w ten sposób daleko poprawniejszy, a że cały obraz wycieniowany tylko kilkoma kolorami, o tonach bardzo spokojnych, więc całość robi nadzwyczaj miłe wrażenie. Pomimo, że te mozajki są dziełem Włocha Triquetego, są one jakby dla Anglii wymyślone, dla kraju, w którym rycina doszła do wielkiej doskonałości, dla słońca, które wszystko w łagodnych każe widzieć barwach.

Pod każdym z obrazów medalion z białego marmuru, dłuta miss Durant, przedstawiający głowę jednego z członków królewskiej rodziny znów gdzieniegdzie medaliony z kwiatami i owocami, układanemi z odpowiednich kamieni.

Całość zresztą trudno opisać, trzebaby ją rysować, zwłaszcza, że ołtarz i stojący na środku sarkofag księcia Alberta są same w sobie dziełami sztuki, o których słowa niewiele dałyby wyobrażenia.

Jak powiedziałem wszakże, w całej kaplicy czuć ducha realistycznego, medaliony rodziny królewskiej wyborne, ale z fotograficzną prawie robione wiernością, kwiaty, owoce służące za fundamenta, z wszelką możliwą dokładnością naśladują naturę. Mauzoleum jest dziełem sir Scotta, najsłynniejszego w Anglii budowniczego ostatnich czasów".

Królowa Wiktorya angielska była zawsze niesłychanie systematyczna w swoich przyzwyczajeniach. Była to, jak mawiała sama, jedyna tajemnica jej długowieczności. Oto obraz dwóch dni z życia monarchini angielskiej: jeden w latach młodzieńczych według Grevilla (królowa miała wówczas 20 lat), drugi w ostatnich latach życia:

„Królowa — pisze Greville w r. 1839 — wstaje mniej więcej około godziny 8 zrana, śniada w swoim pokoju i poświęca sprawom państwowym cały poranek. Sama odczytuje wszystkie depesze, żąda, aby każda ważniejsza sprawa w każdym wydziale administracyjnym była jej przedstawiona. O g. $11^1/_2$ Melbourne (wówczas pierwszy minister) przychodzi złożyć powitanie i pozostaje z królową przez godzinę. O g. 2-ej zaczyna się przejażdżka konna z bardzo liczną świtą. Melbourne galopuje zawsze po lewicy, pierwszy koniuszy dworu po prawicy. Przejażdżka trwa najmniej dwie godziny, a odbywa się prawie ciągle w galopie. Po powrocie królowa spędza resztę dnia na śpiewie, grze lub czytaniu.

O g. 7 nadchodzi urzędowa godzina obiadu, na który urząd dworski zaprasza zwykle dużo osób. Królowa zjawia się dopiero około g 8-ej, o czem zawiadamia nieco wcześniej szambelan dyżurny. Królowa wchodzi, poprzedzona przez szlachtę swego dworu; za królową idzie księżna Kent, jej matka i damy dworu. Wiktorya przemawia kilka słów do każdej z dam obecnych, pozdrawia ukłonami mężczyzn i przechodzi niezwłocznie do sali stołowej.

Minister Melbourne zasiada po jej prawicy, bez względu na godność gości, biorących udział w uczcie. Królowa po deserze przechodzi na kawę do przyległego gabinetu, dokąd wzywa po kwadransie panów, pozostałych przy stole. Dopóki panowie nie nadejdą, królowa nie siada. Gdy wszyscy są już w gabinecie, królowa obchodzi wszystkich, przemawiając do każdego po słów kilka.

Po tej krótkiej ceremonii lokaje wnoszą stół do wista dla księżny Kent. Królowa nie bierze udziału w grze, ale siada na boku, a obok niej nieodstępny Melbourne. Królowa odchodzi do swoich pokojów po g. 11, gdy księżna Kent zgrała już pewną liczbę robrów, a orkiestra wykonała cały program, na dzień ów zapowiedziany.

Oto program dnia całego. Królowa sama przewiduje i omawia każdy szczegół, wie, gdzie kto mieszka w zamku, decyduje o godzinach i wyborze koni na przejażdżkę, przegląda nawet „menu" obiadowe, słowem jest czynna od rana do nocy, o ile kobieta na takiem stanowisku może być czynna."

W pięćdziesiąt lat później jeden z członków świty królowej rumuńskiej po wizycie Carmen Silvy w Balmoralu tak opisuje królowę i tryb jej życia:

„Dziś wieczorem odbyły się tańce highlanderów na cześć królowej Rumunii. Przypatrywałem się tańczącym, gdy spostrzegłem, że oczy obecnych kierują się na jakiś punkt za mną. Odwróciłem się i oto jaki miałem widok przed sobą.

Oparta na wysokiej i grubej lasce, królowa Wiktorya przyglądała się tańcom malowniczym. Twarz jej łagodna, w obramowaniu białych jak śnieg włosów, wykreśla się bladą plamą na tle szat wdowich i czarnego welona. Królowa podobna jest do starej dobroczynnej wróżki i to wróżki budzącej naokół uczucie uszanowania. Na portretach twarz ta wygląda zupełnie inaczej, gdyż malarze nie oddają dokładnie jakiegoś nieokreślonego wyrazu smutku, którym stale odznacza się oblicze Wiktoryi. Przechodząc spojrzała na mnie, a wówczas dostrzegłem, że spojrzenie jej jest niezwykle bystre, jak zwykle u ludzi przyzwyczajonych od dzieciństwa do wydawania rozkazów.

Przy obiedzie królowa miała na sobie wspaniałe dyamenty, ofiarowane przez miasto Bombay. Siedząc pośrodku stołu, w całem znaczeniu tego wyrazu królowała, mając za sobą trzech służących Hindusów. Goście rozmawiali z sobą zupełnie swobodnie, bez najlżejszego przymusu.

Księżna Beatricze nuciła zcicha melodyę, graną przed chwilą na chórze przez orkiestrę. Królowa rumuńska rozmawiała ze zwykłym sobie zapałem. Każdy zajmował się wyłącznie swoją sąsiadką. Książę Klarencyi mówił coś bardzo zabawnego swojej siostrze, która wachlarzem zakrywała usta, aby nie parsknąć głośnym śmiechem. Księżna Walii, cudnie piękna w tualecie barwy rubinu, uśmiechała się zlekka, słuchając słów swego sąsiada, jednego z członków świty rumuńskiej.

Sala stołowa urządzona jest z prostotą niemal purytańską. Serwis skromny ale gustowny, menu przygotowane starannie, ale nie zbytkownie. Wino stoi wzdłuż stołu w karafkach. Jedna tylko szklanka stoi przed królową. Zaraz po zupie hindus, stojący za monarchinią, nalewa trzy czwarte wodą, jedną zaś czwartą wypełnia whisky.

Po objedzie przechodzimy do salonu bocznego, obitego tkaninami szkockiemi, o barwach nieco jaskrawych. W ogóle poczucia artyzmu nie ma w urządzeniu zamkowem. Ale ta prostota i brak wykwintu sprawia pewne dodatnie wrażenie. Każdy rozumie, iż kobieta, która tu jest panią, daleka jest od wyłącznego zajmowania się arabeskami, gobelinami, jedwabiami i piórami strusiemi. Królowa, obchodząc szereg gości, staje wreszcie przedemną. Oparta oburącz na swojej grubej lasce przemawia do mnie uprzejmych słów parę, a jednak, pomimo uprzejmości wyrazów, nie mogę stłumić w sobie pewnego lęku pod wpływem wpatrzonych we mnie oczów, nietylko bystrych, ale przeszywających niemal.

Po chwili królowa rumuńska podniosła się z fotelu i zaczęła odczytywać jeden ze swoich poematów. Królowa odwróciła się w stronę czytającej i, zawsze stojąc, wciąż oparta oburącz na lasce, słuchała uważnie.

W jednym i drugim obrazie z pierwszego i ostatniego roku pięćdziesięciolecia widzimy na dworze angielskim przewagę skłonności do życia rodzinnego, mieszczańskiego. Przewaga krwi niemieckiej w żyłach królowej Wiktoryi wycisnęła na życiu królowej i jej dworu piętno, które nie zatarło się do ostatnich chwil jej życia.

ROZMAITOSCI.

Ekskomunikwany dziennik. Przed pewnym czasem ekskomunikował biskup wychodzący w Pamplonie skandaliczny dziennik hiszpański *El Porvenir di Navarra* i niebawem gubernator miasta doprowadził do tego, że pismo to upadło zupełnie. Naczelnemu redaktorowi udało się atoli założyć nową gazetę *la Nueva Navarra* która jakkolwiek więcej umiarkowana, dalej reprezentowała zasady pierwszej. I to pismo popadło pod biskupią ekskomunikę i równocześnie założono nową gazetę *la Vieja Navarra*, która miała zwalczać dziennik redaktora Lacorta. Żądano, aby wrogiego katolikom i kościołowi pisma unikali wszyscy, aby handle nie dostarczały redaktorom żadnej żywności, sprzedawacze gazet mieli drzeć publicznie tę gazetę i wreszcie także urzędnicy mieli otrzymać zakaz czytywania jej. Burmistrz Pampelu uległ tym żądaniom i wydał edykt, w którym grozi utratą urzędu wszystkim urzędnikom, którzyby z członkami redakcyi tego pisma utrzymywali jakiekolwiek stosunki, lub czytali *Nueva Navarra*. Te zajścia wywołują w Madrycie i w całej Hiszpanii wielką senzacyę.

Katolicyzm w Anglii. Jedna ze spraw mających związek z katolicyzmem narobiła niedawno dużo wrzawy w Londynie i Anglii. Swiecka głowa angielskiego katolicyzmu, książę Norfolku, znajdując się świeżo w Rzymie na czele pielgrzymki brytańskiej, wydał przyjęcie dla świata urzędowego i arystokracyi rezydującej w stolicy apostolskiej i wzniósł toast na powrócenie Ojcu św. władzy świeckiej, niezbędnej dla utrzymania jego niezależności. Ten toast angielskiego magnata, który przed kilku miesiącami był jeszcze ministrem w gabinecie lorda Salisburego, wywołał naturalnie tem większą sensacyę, że urzędowe stosunki pomiędzy Włochami a Anglią są nader przyjacielskie i że Anglia dokłada wszelkich starań, aby uczynić z królestwa włoskiego satelitę swej polityki. Ambasador angielski złożył urzędową wizytę w Kwirynale, oświadczając, że rząd jego nie solidaryzuje się bynajmniej z osobistością prywatną, jaką jest książę Norfolku. Ale w Londynie sprawa ta przybrała te nadzwyczajne rozmiary, jakie pociąga zazwyczaj udział wielkich rodzin krajowych. Książę Norfolk, niezależny i silny swem stanowiskiem nietylko towarzyskiem ale i tem, jakie mu daje wzmagająca się w Anglii siła katolicyzmu, skorzysta z pierwszej okazyi, aby w publicznej mowie nauczyć przyzwoitości tych co się ośmielili dawać mu nauki, co ma a czego nie ma mówić.

Dr. Lapponi o zdrowiu papieża. Medyk papieski, dr. Lapponi, rozmawiał w tych dniach z jednym ze współpracowników turyńskiej gazety *La Stampa*. Opowiadał mu zdumiewające szczegóły o zdrowiu Leona XIII. „To są rzeczy wprost cudowne — mówił. — Im papież jest starszy, tem zdaje się mniej odczuwać brzemię wieku. Nie podlega żadnym chorobom starości. Ma wzrok nie gorszy od mojego nosi wprawdzie okulary, częściej jednak na czole, niż na oczach. Pamięć służy mu znakomicie: Leon XIII pamięta wszystko, nietylko przeszłość odległą, jak zwykle starcy ale i rzeczy związane z teraźniejszością. Umysł jego zawsze bystry i żywy, pracuje zwłaszcza wśród nocy. Niedalej, jak przed kilku miesiącami, papież obudził o pół do 7 swego sekretarza i podyktował mu wiersze, skomponowane przez noc. W ogóle sypia dobrze, jeśli nie może usnąć w nocy, to spi do 9—10 zrana. Rok jubileuszowy nie zmęczył go wcale, choć Ojciec św. schodził 70 razy do św. Piotra. Zdrowie Joachima Pecci było zawsze wyjątkowe Mając lat 32, zapadł na tyfus, w czasie którego z własnego przepisu wykąpał się w zimnej wodzie. To go uratowało — jak powiada. — Przed kilku tygodniami mówił mi z zapałem o kuracyi systemu Kneipa i wyraził życzenie, abym mu ją przepisał, obawiam się jednak skutków — zakończył doktor Lapponi.

Anglikanie i prawosławie Umarł niedawno w Londynie biskup londyński dr. Creighton. Był to najznakomitszy teolog anglikańskiego kościoła, człowiek wysokiego wykształcenia i wymowy, otoczony osobistym szacunkiem nawet swych religijnych antagonistów. Może niektórzy z czytelników przypominają sobie, że był on wysłany jako reprezentant anglikańskiego kościoła na uroczystości koronacyjne cara do Moskwy. Przywidziało się Anglikom, że istnieje pomiędzy kościołem rosyjskim a anglikańskim takie duchowe powinowactwo, iż nie będzie trudnem znakomitemu teologowi, jak dr. Creighton, doprowadzić do ich zjednoczenia. Niepodobna wyobrazić sobie dzikszego pomysłu i żałować można tylko, że taka rozumna osobistość, jaką był biskup Londynu, okrył się śmiesznością raz na zawsze.

Karol Hermite, najsławniejszy po Pasteurze francuski uczony, matematyk, umarł w tych dniach w Paryżu. Urodzony w r. 1822 w Dieuze, w r. 1848 został profesorem paryskiej szkoły politechnicznej i na tem stanowisku pozostawał do r. 1892. Po jego wystąpieniu z politechniki studenci robili mu niebywałe dotychczas owacye.

18

SPRAWA BLAIREAU

PRZEZ

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Za co ci sztukmistrze zostali skazani? — pytał baron.

— Trębacz za pożyczenie wśród nocy królika, a tamten za zjedzenie go.

— Tak, przypominam sobie — wtrącił prezes trybunału — podciągnąłem przestępstwo ostatniego pod kategoryę przechowywania rzeczy ukradzionych.

— Bardzo dowcipnie. Możecie wejść przyjaciele.

— Kieliszek szampana — częstował Blaireau.

— Tego się nie odmawia.

— Ten poczciwy Feston! Ten poczciwy Durenfort!

— Ten kochany Blaireau!

ROZDZIAŁ XXV,

w którym Blaireau buduje piękne nadzieje, obalone twardą ręką rzeczywistości.

Autor do ostatniej chwili zwlekał z wyjaśnieniem smutnego faktu, ale nie może ukrywać go dłużej,

Blaireau jest teraz pijaniuteńki; początkowo objawiało się to miłą jowialnością, teraz objawy graniczą ze złem wychowaniem i familiarnością niemożliwą.

Blaireau klepie po ramieniu przedstawicieli najwyższej władzy w Montpaillard i arystokracyi okolicznej:

Jest rozpromieniony: za chwilę do jego kieszeni wleją się setki, ba! tysiące franków.

Park Chaville roi się od gości. Całe Montpaillard wyległo.

Po pięć franków od osoby. Będzie dochód wspaniały!

Blaireau namyśla się już, co zrobi z tymi pieniądzmi! Chyba założy kawiarnię, albo lepiej szynk.

To myśl wyborna.

— Słuchaj-no, papo Dubenoit, co powiesz, jeśli założę szynk w Montpaillard?

— Powiem to tylko, że ów zakład nie będzie długo otwartym.

— A któż go zamknie?

— Ja, mój drogi.

— Gdybyś to zrobił, papo Dubenoit, kazałbym się obrać merem na twoje miejsce.

Baron de Hautpertuis, słysząc to, śmiał się serdecznie.

— Blaireau — merem. Toby dopiero Montpaillard przechodziło kryzysy!

— Baronie — jęczy Dubenoit — dożyliśmy czasów okropnych.

— Tego nie powiem. Bawimy się doskonale, a to grunt.

— Baron nie głupi, ślicznie powiedział — woła Blaireau. — Dziś używajmy, co wlezie, jutro będzie czas na rzeczy poważne. Swoją drogą, chciałbym wiedzieć, ile mój dochód wynosi w tej chwili?

— Obliczymy to wieczorem, po zamknięciu festynu.

— Wolałbym wiedzieć teraz.

— Nic łatwiejszego. Parju! przelicz pieniądze w kasie.

— Nie ma co liczyć, baronie.

— Jakto?

— W kasie nie ma ani solda.

— Ani solda! co to znaczy? — woła Blaireau, otrzeźwiawszy odrazu.

ROZDZIAŁ XXVI.

w którym wszystkie nadzieje Błażeja Blaireau zapadają w gruzy...

— Ani pół solda!

A co gorsza, nie był to żart, jak baron i Blaireau myśleli w pierwszej chwili.

To była prawda okrutna, nieubłagana.

Parju wpuszczał wszystkich bez opłaty.

Postępowanie swoje tłómaczył w sposób prosty:

(Dok. nast.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystającej z działu ogłoszeniowego, sw raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową,* jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrcł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego. Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola] na dworzec „Podzamcze"
„	7·40	z Tarnopola „ „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy „ „
osobowy	5·17	z „ „ „ „ „
„	10·12	z „ „ „ „ „

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżn, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·50	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	Tarnowa i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·12	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·40	„ Czerniowiec, Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa, Odessy „ „
osobowy	7·38	„ Tarnopola „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.